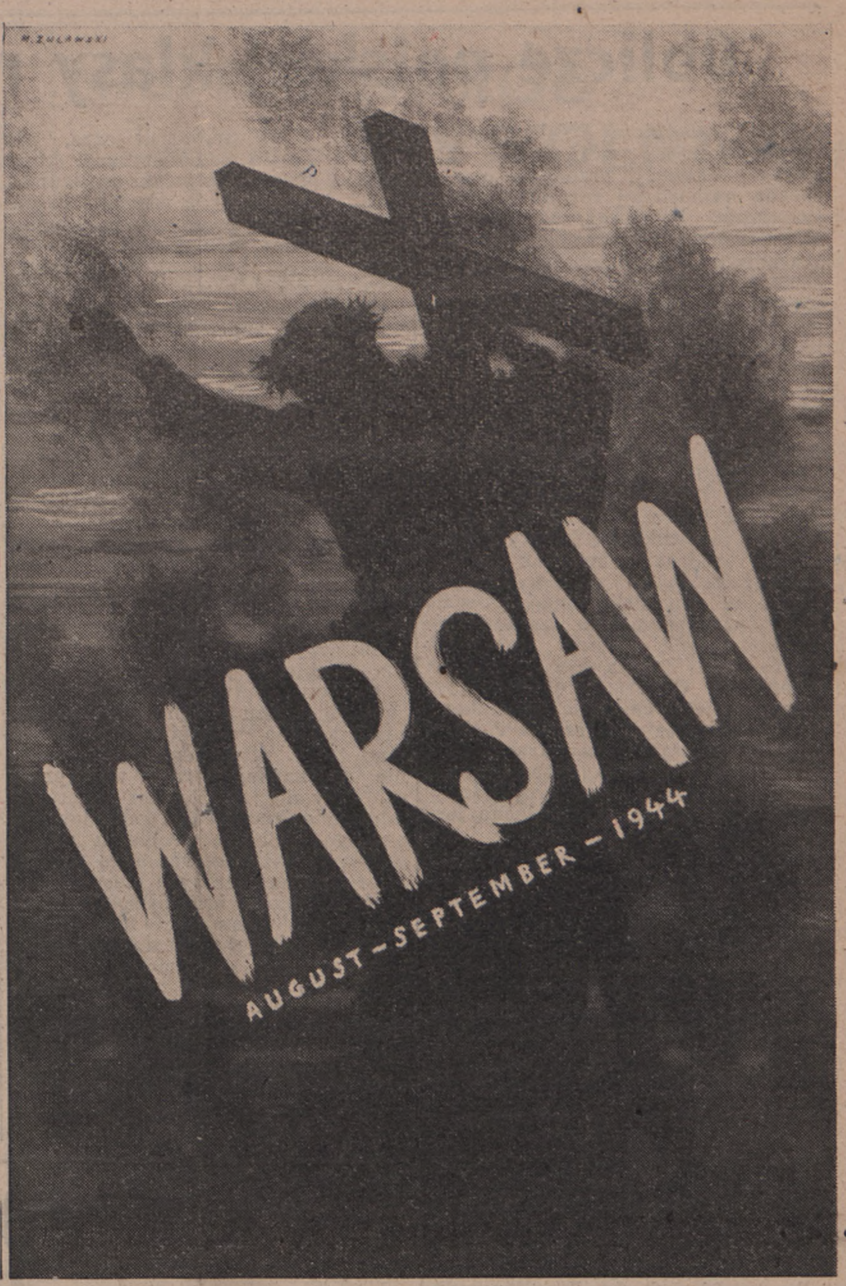
Vol. 5. No. 19. 1 października 1944 3d

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.



STEFANJA ZAHORSKA

DWIE LINJE WARSZAWY

Tamtego września roku 1939., w Warszawie, radio słało nam co kilka chwil złowrogie ostrzeżenie (któż zapomni ten głos):

UWAGA, UWAGA—
NADCHODZI

Nikt nie przeczuwał, co nadchodzi. Dziś we wrześniu roku 1944., w Londynie, radio polskie zamyka się chorałem:

Z DYMEM POŻARÓW . . .

Oto jest klamra, w której mieści się los miasta, niepojęty, jak LOS w antycznej tragedji.

Trudno jest uwierzyć: w naszej Warszawie ulice nie zatarły swych konturów. Idziemy romantyczną linją Aleji Ujazdowskich, Nowego Swiata, Krakowskiego Przedmieścia. Albo idziemy pozytywistyczną, realistyczną linją Marszałkowskiej. Oto dwie linje Warszawy. Stoją wszystkie domy, mocno wmurowane w pamięć. Zachowały się wszystkie w oknach szyby. Skręcamy na Świętojańską, stoi Katedra, za nią jest Kanonja, idziemy na Stare Miasto, dalej za niem są ulice dziwne, Wąski Dunaj i Krzywe Koło i zbiegają schody, jak kamienny dopływ Wisły. Ludzie, ci sami, chodzą ulicą. Ktoś się śmieje, ten sam co kiedyś. Lecz oto nagle ktoś otwiera radio. Płyną ciężkie dźwięki: Z DYMEM POŻARÓW.

Trudno jest uwierzyć w moździerze, walące w żywe mury, w płomienie, spalające ciało miasta. Trudno jest uwierzyć nadewszystko w kurz krwi, najlepszej. Trudno pojąć długi szereg dni sądu za walkę bez grzechu. W każdym człowieku żyje prymitywna wiara w sprawiedliwość, choć nieraz długofalową, w sens moralny wszystkiego, co się dzieje. Choć dziś jeszcze nie mamy odpowiedzi na pytanie, czy walka Warszawy, jej bohaterstwo i cierpienia znajdą zapłatę—wierzymy.

Przypadł nam w udziale tragiczny zaszczyt, że jesteśmy narodem najbardziej umęczonym. Narodem, który największemi ofiarami potwierdził swą wolę wolności i którego wolność jest pod znakiem zapytania. Najprzemyślniejszy splot półprawd i kłamstw, przemilczeń i zarzutów ma zaciemnić sprawę jasną jak słońce, że chcemy żyć i rządzić się sami. Że chcemy zachować niepodległość. W potokach słów, w młyńskich kamieniach obcych interesów zmielono tę prostą sprawę. I oto mamy usłużnie zgodzić się na to, by kości Polaków użyźniły tundry syberyjskie. Zaofiarowano nam ziemie, których nie pragniemy, poto, by odebrać nam naszą własną. Zachwalają nam wolności społeczne poto, by nas zamknąć do więzień. Każą nam wielbić dziwnego obrządku socjalizm poto, by zgnieść nasz własny. Każą nam jeść owoce rewolucji, choć wiedzą że są zatrute jej zdradą. Nazywają nas romantykami. Każą nam być realistami. A sensem tego realizmu ma być zgoda na własną zgubę. Można z ducha romantyzmu powziąć postanowienie całopalenia. Lecz niema takiego realizmu, któryby wiódł do dobrowolnej śmierci.

W walce, którą Kraj toczył i toczy i której duszą i symbolem jest Warszawa, jest nuta nowa. Jest nią zespolenie pierwiastków romantycznych i realistycznych. Romantyzmem, dziedzictwem wiekowych walk wolnościowych, można nazwać niezłomność, niezachwiane, niezależne od przeszkód dążenie do celu. Romantyzmem jest być może dobrowolne poświęcanie się jednostek dla osiągnięcia tego celu. Jak w naszych dramatach romantycznych, bohaterem właściwym jest nie jednostka, lecz naród. On jest główną dramatis persona. Bohaterstwo zbiorowe jest wątkiem dramatu. Wolność jego ideą. Warszawa—symbolem.

Lecz w walce zbiorowej ujawnił się realizm mądry i niedościgniony przez innych. Żaden z narodów ujarzmionych nie ma organizacji tak zwartej i pełnej. Żaden nie może się poszczycić podziemnym rządem, parlamentem, wojskiem, władzami administracyjnemi, sądownictwem, prasą, szkolnictwem. Niema narodu, którego władze działające w ukryciu, na terenie zajętym przez wroga, osiągnęłyby ten stopień posłuchu i wiodły całe społeczeństwo, jako jego władze prawowite. Technika walki o wolność oparła się o mądre rozeznanie rzeczywistości, o praktyczny plan, o organizację wszystkich sił społeczeństwa. Nie wiem, czy tragiczne powstanie warszawskie historja uzna za wyraz romantyzmu, czy też wykryje w niem realizm polityczny. Ale wiem, że w legendzie, która spowije okres walk podziemnych i która mądrość zdobytą w tych walkach przekaże dalszym pokoleniom, powstanie nowy typ Polaka, wyrośnie nowa jego charakterystyka: to będzie Polak nietylko bezwzględnie oddany sprawie wolności, lecz mądry i roztropny; powściągliwy i rozważny; karny i zdecydowany; myślący jasno i działający na zimno; skąpy w słowach i skuteczny w czynach.

Romantyzm niezłomności i realizm środków—oto jest nowa synteza. Oto zdobycz osiągnięta przez Kraj w ciągu lat walki i cierpień. I niema powodu zmieniać tej postawy na progu nowych walk i nowych cierpień. Niema powodu wyznawać "realizm", który byłby tylko zgodą na zgubę. Że możemy przegrać? Ale czyż będzie wygrana, jeśli "realistycznie" zrezygnujemy z celu zasadniczego, którym jest życie i wolność narodu?

Chodźmy na ulice Warszawy, dziś zamienione na gruzy. Choć niema już domów, mocno wmurowanych w naszą pamięć, choć czarnemi oczodołami straszą spalone ściany, choć każdy metr kwadratowy miasta jest grobem—szlaki ulic biegną niezmienione, wytyczone przez wieki. I dwie są linje na których rozpięta jest Warszawa, romantyczna linja Aleji Ujazdowskich, Nowego Swiata, Krakowskiego Przedmieścia i realistyczna linja Marszałkowskiej.

Międzynarodówka Zawodowa

do robotników Warszawy

Międzynarodówka Zawodowa na posiedzeniu dnia 14 z.m. pod przewodnictwem Sir Walter Citrine'a uchwaliła przesłać następujące oświadczenie dla walczącej klasy robotniczej Warszawy.

"Tymczasowa Rada Międzynarodówki Zawodowej, zebrana w Londynie dnia 14. września 1944, wyraża podziw dla wspaniałej walki robotników Warszawy, którzy powstali przeciw niemieckim okupantom.

Z godziny na godzinę śledzimy Wasza bohaterską walkę i bolejemy wraz z Wami nad stratą tylu dzielnych towarzyszy, ginących w walce o wolność.

Uznajemy konieczność dostarczenia Wam pomocy w takich rozmiarach, byście mogli walkę Waszą doprowadzić do zwycięskiego końca. Wiemy, jakich rozczarowań doznaliście, lecz wierzymy głęboko, że w najbliższej przyszłości znajdą sie sposoby przesłania Wam broni, amunicji, lekarstw i żywności, koniecznych Wam w walce o oswobodzenie Waszej stolicy.

Pod uderzeniami ataków alianckich pękaja dziś wszędzie łańcuchy niewoli ukute przez Niemców. Wolny jest Paryż, wolna jest Bruksela. Potężne armie sowieckie są u bram Prus Wschodnich i Warszawy. Zywimy gorącą nadzieje, że niedaleka przyszłość przyniesie zupełne wyzwolenie Warszawy i rychłe odrodzenie wolnej i demokratycznej Polski. Zwarty front robotników polskich przeciwko współpracy z Niemcami, ich postanowienie utrzymania swych wolnych instytucji, wreszcie ich otwarta walka z barbarzyńską przemocą niemiecką, jeszcze wyżej dźwignęły pełne chwały imię Polski. Wolny świat pracy czeka, towarzysze polscy, na chwilę, gdy będziecie mogli zająć należne Wam miejsce w naszych szeregach."

Odezwa Polskiej Partii Socjalistycznej

do robotników polskich we Francji, Belgji i Holandji

Przewodniczący C.K.W. P.P.S. tow. Tomasz ARCISZEWSKI zwrócił się, drogą radjową, z następującą odezwą do robotników polskich we Francji, Belgji i Holandji;

Towarzysze i Obywatele! Przyjaciele drodzy i kochani! Zwracam się do was, do robotników i robotnic polskich we Francji, Belgji i Holandji, jako do żywej części polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego, w chwili gdy po czterech latach okupacji niemieckiej odzyskujecie swobodę. Pozdrawiam was w imieniu Polskiej Partji Socjalistycznej i zorganizowanego w walce podziemnej ludu polskiego. Znamy dobrze wasz udział w rozstrzygających walkach o wyswobodzenie Francji i Belgji. Wiemy że to masi towarzysze, górnicy hutnicy, robotnicy fabryczni i rolni, tworzyli w tych krajach trzon polskiego ruchu oporu -P.O.W.N. Wiemy i pewni jesteśmy, że pozostając nadal samorządzym polskim ruchem robotniczym, utrzymywać będziecie ścisłą łączność i braterską współpracę z francuskim, belgijskim i holenderskim robotniczym ruchem socjalistycznym i zawodowym, tak jak to czyniliście od dawien dawna. Wiemy także dobrze, że w sercu waszym łączą was więzy niezniszczalne z naszym krajem macierzystym, który przetrwał już pięć lat w straszliwej niewoli hitlerowskiej i jeszcze swej wolności nie odzyskał. Pięć miljonów obywateli polskich zamordowali Niemcy w więzieniach i obozach tortur zato, że Polska była pierwszym krajem, który stawił zbrojny opór agresji niemieckiej i że jest jedynym krajem podbitym, który nie wydał z pośród siebie zdrajców.

W mrokach konspiracji powstało, rozwinęło się i utrwaliło podziemne Państwo Polskie, wierne rządowi Rzeczypospolitej, przebywającemu na obczyźnie — w Londynie. Wyrazem naszej demokratycznej jedności w walce z okupantem stała się Rada Jedności Narodowej—podziemny parlament polski, na którego czele stoi nasz wierny towarzysz, oraz Krajowa Rada Ministrów z Wice- premierem jako Delegatem Rządu na czele. W mroku piwnic wielkomiejskich, w cieniu lasów, za osłoną solidarności łączącej wszystkich Polaków, rozwinęła się nasza podziemna Armja Krajowa. Ta armja zadawała Niemcom dotkliwe ciosy, nawet wtedy, kiedy armje niemieckie były u szczytu powodzenia, kiedy zagarnęły niemal całą Europę, kiedy stały u wrót Moskwy i pod Stalingradem. A teraz znowu krwawi się nasza stolica. Oddziały Armji Krajowej od dziewięciu tygodni trwają w otwartej walce z Niemcami w Warszawie. Okrucieństwa niemieckie przeszły wszystko czego dotychczas Polacy zaznali z ręki najeźdców. Przed tankami pędzili Niemcy ludność cywilną, kobiety i dzieci, jako osłonę przed ogniem oddziałów polskich. Lecz bohaterska Warszawa walczy dalej ostatkiem sił, walczy o niepodległość Polski.

Również i na obcej ziemi walczą Polacy. Walczą też w powietrzu, walczą na wszystkich oceanach świata, wszędzie na wszystkich polach bitew o wolność leje się krew żołnierza polskiego.

Pragniemy abyście wiedzieli, że ruch robotniczy w Polsce przez cały czas tej wojny wytrwał na posterunku walki podziemnej. O niepodległość Polski, prawdziwą i niekłamaną, klasa robotnicza walczy od pierwszego dnia tej wojny i nigdy się prawa Polski do niepodległości nie wyrzeknie. A jednocześnie budujemy w podziemiach nowe społeczeństwo, oparte na wolności demokratycznej i sprawiedliwości społecznej. Polska Partja Socjalistyczna, która pierwsza w podziemiach okupacji zapoczątkowała zbrojny ruch oporu, jest niezawodną wyrazicielką dążeń ludu polskiego w jego walce o wolność, równość i niepodległość, o niekłamaną demokrację i o prawdziwy socjalizm.

Towarzysze i Obywatele! Naród nasz przechodzi od lat pięciu przez udręki jakich nie znają dzieje ludzkości cywilizowanej. A jednak patrzeć nam trzeba w przyszłość z ufnością i z tą mocą ducha, jaką daje poczucie słuszności naszej sprawy oraz świadomość spełnionego obowiązku. Jeszcze nas czeka wiele trudności i przeciwieństw, a jednak sprostać in musimy i sprostamy. Będziemy stali na straży praw naszych do niepodległego bytu, dopóki Polska wolna, nie odzyska należnego sobie miejsca wśród wolnych ludów świata. W Polsce, o którą walczymy, każdy człowiek znajdzie dla siebie równe prawa obywatelskie, dobrobyt i warunki wszechstronnego rozwoju.

Niech żyje walcząca Warszawa! Niech żyje Rzeczpospolita Polska, wolna, niepodległa i demokratyczna.

ROBOTNICY AMERYKAŃSCY DO WARSZAWY

Drogą radiową przesłane zostały słowa solidarności i uznania od dwóch dalszych amerykańskich organizacji robotniczych dla Walczącej Warszawy:

"Bohaterskie powstanie ludu Warszawy jest jednym z wielkich wydarzeń w nieśmiertelnej walce ludzkości o wolność i nowej chwały dodaje tak ciężko doświadczonemu narodowi polskiemu.

Przekazuję słowa podziwu imieniem setek tysięcy członków Międzynarodowego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Odzieży Damskiej dla żydowskich mas pracujących Polski i dla Polaków, którzy bohatersko walczą przeciw hitleryzmowi przy tak straszliwie nierównych siłach."

DAWID DUBIŃSKI
Przewodniczący Międzynarodowego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Odzieży Damskiej.

"Do bojowników Warszawy!

"Wasza dzielna walka przeciw hordom hitlerowskim jest najbardziej bohaterskim i świętym fragmentem Wojny Światowej. Godzina upadku hitleryzmu wybiła. Narody i Ludy są już wyzwalane. I Polska będzie wolna. Trwajcie w swym niezłomnym uporze. Zwycięstwo się zbliża".

Za Amerykańsko-Żydowski Komitet Robotniczy: Adolf Held, Jakób Pat.

80-lecie Miedzynarodówki

Mija 80 lat od chwili, kiedy w Londynie pod egidą Karola Marxa założone zostało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze — pierwsza robotnicza Międzynarodówka.

Pierwsza Międzynarodówka na swym zebraniu konstytucynym wyraziła solidarność z polskim powstaniem, które rozpoczęło się w 1863 r. "Naszym pierwszym wspólnym wysiłkiem — powiada Manifest Międzynarodówki—musi być zapewnienie wolności Polski; wymaga tego sprawiedliwość. . . ."

Sprawa Polski była i jest związana nierozerwalnie ze sprawą sprawiedliwości, ze sprawą międzynarodowego socjalizmu. Tak było za czasów Karola Marxa w 1864 r., tak jest dzisiaj w 1944 r. Na tym opiera się program Polskiej Partii Socjalistycznej, na tym opiera się nasza walka o Wolność, Równość i Niepodległość, stąd czerpiemy naszą wiarę niezachwianą w zwycięstwo.

W następnym numerze "Robotnika Polskiego" zamieścimy obszerny artykuł poświęcony I Międzynarodówce.

Oblicze polskiej klasy robotniczej

Klasa robotnicza Polski przeszła twardą szkołę walki, toteż lata wojny i okupacji przeżywa ona w sposób najbardziej zorganizowany i świadomy. Ponieważ zaś większość nieproszonych opiekunów, wprowadzających w życie robotnicze zamęt i rozłam, zniknęła z powierzchni, toteż zaobserwować można łatwo, że w toku ostatnich lat wzmogło się jeszcze poczucie wewnętrznej solidarności i jedności. Dopiero w ostatnim roku komuniści starym zwyczajem usiłują znów wprowadzić zamęt i rozłam. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że nawet tam, gdzie przed wojną mieli oni pewne wpływy, dzisiaj propaganda ich pozostaje bez echa. Szereg poważnych robotników, którzy mocą tradycji esdeckiej lub tak zwanej „lewicy" P. P. S." stali w opozycji do ruchu socjalistycznego, obecnie po doświadczeniach z komunizmem w pierwszych latach wojny, a często pod wpływem własnych obserwacyj w terenie okupowanym przez Sowiety, całkowicie zsolidaryzowali się z socjalistycznym ruchem mas pracujących i z największym zdecydowaniem przeciwstawiają się próbom komunistycznej propagandy. Toteż propaganda ta zmuszona jest raczej ograniczać się do sfer drobnomieszczańskich i żeruje raczej wśród jednostek nie docierając do żadnej prawie większej grupy robotników.

Uzyskana w toku wojny jedność robotnicza zarówno na terenie politycznym jak i zawodowym mimo podstępów i kolosalnych środków zużytych przez Partię Komunistyczną, mimo oszustwa z nazwą Polskiej Partii Robotniczej nigdzie nie zaznała poważniejszego uszczerbku.* Tym bardziej bez rezultatu pozostają wspierane przez komunistów manewry z rzekomym rozłamem w P. P. S. Robotnicy zdają sobie doskonale sprawę, że takich odchodników do rozłamywania ruchu socjalistycznego było już w Polsce niemało, a zawsze po nich zostawał tylko smród prowokacji politycznej, jak to było z Czumą, albo dywersji komunistycznej, jak było z t. zw. „lewicą". Po prostu wszystkie takie próby traktowane są w masie robotniczej, jako usiłowanie wytrącenia proletarjatu z jego drogi prowadzącej do objęcia w kraju roli całkowitego i odpowiedzialnego współgospodarza. Świadomość tego jest pełna.

Każdy robotnik rozumie, że nie ma powrotu do Polski przedwrześniowej i że przyszedł czas, gdy Polska Partia Socjalistyczna, która zawsze prowadziła polski proletariat, teraz dojść musi do władzy i rozpocząć realizację programu politycznej i społecznej demokracji. Powaga tych zadań, konieczność wielkiego wysiłku całej klasy robotniczej, by zadaniom tym sprostać, potęguje świadomość znaczenia solidarności i jedności klasy robotniczej. Najmniej nawet wyrobiony proletariusz jasno zdaje sobie sprawę, że obóz robotniczy staje przed historycznym egzaminem i gdyby komunistom lub dywersantom komunistycznym udało się rozbić ten obóz, Polska stałaby się łupem albo komunistycznej dyktatury nad proletariatem albo też jakiejś anarchii, w rezultacie której realizacja ideałów socjalistycznych musiałaby zejść na daleki plan.

Poczucie nowej roli i nowych zadań stojących przed ruchem robotniczym jest tak powszechne, że dla każdego jest naturalne, iż ruch nasz zająć centralną pozycję w ogólnym ruchu narodowym Polski i przenika do wszystkich komórek życia. Stare nieufne nastawienie do każdej formy współpracy z innymi warstwami ustąpiło miejsca gotowości do podejmowania każdego ogólnego problemu państwowego i rozwiązywania go w myśl interesów najszerszych mas społecznych. Ten nowy nastrój spowodował, że nawet komuniści nie usiłują wygrywać starej frazeologii, a raczej wkradają się za pomocą uczestniczenia w pracach ogólno-państwowych. Nie znaczy to jednak, by klasa robotnicza zapomniała o swoich zadaniach ideologicznych, przeciwnie wierność dla haseł socjalizmu niewątpliwie wzrosła. Wzrosło też zrozumienie tych haseł i połączyło się z wyraźną tendencją szukania konkretnych dróg realizowania zadań socjalizmu w tych warunkach, jakie są obecnie. Do tego szykują się robotnicy z największym zapałem. Na przykład idea komitetów i rad załogowych, idea uspołecznienia przy ich pomocy warsztatów pracy entuzjazmuje masy i wciąga już dziś bardziej czynne elementy do organizacyjnych prac przygotowawczych. Jeśli uda się nam przejść do niepodległej Polski w formach jak bądź zorganizowanych, napewno niejednego zadziwi ogrom pracy przygotowawczej, jaką robotnicy przeprowadzili w tej dziedzinie w głębokiej ciszy konspiracyjnej roboty. To samo jest i w innych dziedzinach życia publicznego: nie ma ośrodka organizującego przyszłe życie Polski, w którym wkład klasy robotniczej nie byłby ogromny.

Poczucie powagi czekających zadań i własnej siły, nieskruszonej mimo ciosów zadanych przez okupację i natychmiast odnawiającej się po każdej stracie, jest najbardziej charakterystycznym rysem oblicza polskiej klasy robotniczej. Poczucie to wzrasta przez świadomość, że droga, którą idzie klasa robotnicza, stała się również drogą inteligencji pracującej, która przed wojną nieśmiało zaledwie manifestowała wspólnotę dążeń z proletariatem. Przyłącza się do tego żywa nadzieja zdobycia wspólnego języka z masami chłopskimi, w których proletariat polski widzi swego wielkiego sojusznika, w pracy nad wzniesieniem gmachu nowej Rzeczypospolitej Polskiej. Na tym podłożu wyrosła pewność, że nikt już nie zdoła cofnąć koła historii, i że z zawieruchy wojennej zrodzi się wytęskniona Polska Republika Społeczna i Demokratyczna.

/*"Wolność"* — styczeń-luty 1944/

**Wymowne jest wszakże, że komuniści nie odważyli się wznowić swej organizacji pod swą starą nazwą "Komunistycznej Partji Polski" — taką powszechną niechęcia był otoczony ruch komunistyczny po faktach z lat 1939-41. /Uwaga "Robotnika Polskiego"/.*

8 TEZ SOWIECKICH

Stosunek Sowietów do Warszawy i motywacja ich stanowiska zmieniała się co kilka dni, przy czym pisma komunistyczne zmieniały jednocześnie także cały swój arsenał argumentów.

TEZA NR. I: *W pierwszych dniach sierpnia prasa moskiewska, a za nią cała komunistyczna prasa na świecie, wystąpiły z tezą,* że nie ma żadnego powstania, że to jest bluff. *Moskiewska prasa w tym okresie pisała:*

"Bajki o bitwie w Warszawie są wymysłem, mającym podwójny cel: Po pierwsze, gdyby Warszawa została wyzwolona w najbliższych kilku dniach, reakcjoniści londyńscy utrzymywaliby, że wyzwolenie jest ich zasługą, a nie zasługą Czerwonej Armii; po wtóre, gdyby ostateczne wyzwolenie opóźniło się o jakiś czas, reakcjoniści ci wołaliby, że Czerwona Armia opuściła Polską Armię Krajową wtedy, gdy ta ostatnia usiłowała nawiązać współpracę".

TEZA NR. II: *Po paru dniach, kiedy powstania nie dało się już dłużej ukryć, zmieniono zdanie i wystąpiono z drugą tezą,* że powstanie wprawdzie wybuchło, ale wybuchło dla przyczyn politycznych, a nie czysto militarnych. *Ta teza nie była zbyt wygodna, bo oczywiście każde powstanie ma cele polityczne, a po drugie, przyjmując ją, należało przyznać, że ludność Warszawy jest w 100% za rządem polskim w Londynie. Wobec tego szybko porzucono tę tezę i wystąpiono z nową.*

TEZA NR. III: *Nowa teza brzmiała,* że powstanie wybuchło przedwcześnie. *Władze polskie nie liczyły się z realną sytuacją militarną i wywołały przedwczesne powstanie, aby uprzedzić wkraczające wojska sowieckie. I ta teza nie wytrzymała krytyki, bo Moskwa właśnie nawoływała przez cały lipiec do powstania. Nawoływała konkretnie Warszawę do natychmiastowego powstania. To się nie dało zaprzeczyć, a tłumaczenie pewnych pism, że nawoływania Moskwy były "kwestją rutyny" brzmiały zbyt niepoważnie, wobec czego rozejrzano się za nową tezą mającą wyjaśnić brak pomocy dla Warszawy.*

TEZA NR. IV *brzmiała, że* powstanie nie było uzgodnione z Moskwą, a zwłaszcza nie było uzgodnione z dowódcą Czerwonej Armii, marszałkiem Rokossowskim. *I ta teza miała dość krótki żywot. Bo, jak już jest udowodnione, zarówno Moskwa, jak i Londyn i Waszyngton, były dokładnie poinformowane o przygotowanym powstaniu, a nawet bezpośredni kontakt i wymiana depesz miała miejsce między gen. Borem a marszałkiem Rokossowskim.*

TEZA NR. V: *W tych warunkach sowiecki dowódca polskich wojsk w Rosji gen. Żymierski wystąpił z zupełnie nową tezą, że pomocy Warszawie nie można udzielić, ponieważ Polacy-jak twierdził-mają w swoich rękach tylko izolowane budynki i w konsekwencji cała broń zrzucona przez RAF wpadła do rąk Niemców. Ta teza także nie wytrzymała krytyki. Po pierwsze na początku powstania obrońcy Warszawy mieli w swoich rękach większą część miasta i szereg wielkich dzielnic, z całym Starem Miastem. Szybka pomoc umożliwiłaby im utrzymanie się na tych pozycjach. Po drugie jest rzeczą udowodnioną, że zrzucona przez RAF broń dotarła w 80% do powstańców. Pomijamy już fakt, że pomoc aliancka jest dostarczana partyzantom Tita w Jugosławii, najświeższemu aliantowi Rumunii, a nawet formalnemu wrogowi Słowacji, chociaż nie bez ryzyka, że pewna część wpadnie w ręce niemieckie. A więc, dlaczego nie podjąć tego samego ryzyka i w Warszawie?*

TEZA NR. VI: *Z tych względów wystąpiono z nową tezą, nazbyt naiwną, by ktoś mógł w nią uwierzyć. "Daily Worker" w numerze z dnia 6 września 1944 w depeszy z Moskwy podaje, że* "Generał Bor odmówił przyjęcia pomocy rosyjskiej dla Warszawy" *Teza ta jest oczywiście sprzeczna z poprzedniemi doniesieniami Moskwy i sprzeczna z wszystkimi wypowiedziami "Daily Worker'a", który dzień przedtem przekonywał wszystkich, że nie można Warszawie dostarczyć pomocy. W rzeczywistości Rosja do połowy września nie godziła się na żadną pomoc dla Warszawy, a jak wszystkim wiadomo, nie dopuszczała wówczas nawet do tego, aby Ameryka i Wielka Brytania udzieliły skutecznej pomocy Warszawie.*

TEZA NR. VII: *Dalsza teza, która pojawiła się w Moskwie, twierdzi, że powstanie jest głównie podtrzymywane przez komunistyczną "Armię Ludową" i że na Pradze nie znaleziono ani jednego żołnierza Armii Krajowej. Nie wyjaśniono jednak, dlaczego "Armia Ludowa" wypełnia rozkazy Londynu.*

TEZA NR. VIII: *Ostatnia, najświeższa teza głosi, że Armja Krajowa wypowiada się za Moskwą i jako dowód podaje się, że Armja Krajowa na Pradze przeszła w całości do Berlinga. Moskwa oczywiście zapomniała, o swoich oficjalnych oświadczeniach, że nie znaleziono na Pradze ani jednego żołnierza A.K. Ale za parę dni Moskwa znajdzie nową tezę, więc szkoda czasu na polenikę.*

Patrjotyzm polski, jeśli ma doprowadzić do Niepodległości narodu, musi być rewolucyjny, musi czerpać życiodajną siłę z politycznej świadomości szerokich mas. Te masy żyć zaczęły, rosną, potężnieją i dla uczciwych Polaków nie masz potrzeby oglądać się za innym przewodnikiem dla siebie. Spójrzcie raz nareszcie prawdzie prosto w oczy i przyznajcie, że proletarjat stanowi dziś serce narodu, on będzie wodzem narodowego powstania i tylko w jego szeregach miejsce dla tych, którzy szczerze ukochali ideały wolności.

/Z odezwy Centralnego Komitetu Robotniczego PPS z dn. 20 grudnia 1898 r./.

"Od wojny ludowej do pokoju ludowego"

Dnia 27 września br. zakończyła swe obrady Konferencja Partyj Pracy Brytyjskiego Commonwealth'u. Udział wzięli przedstawiciele W. Brytanji, Kanady, Australji, Nowej Zelandji, i Połudn. Afryki. Konferencja wydała Manifest, zatytułowany: "Od wojny ludowej do pokoju ludowego."

"Nowy demokratyczny ład w świecie nie urodzi się z samych tylko pobożnych życzeń—powiada Manifest. Ład ten musi się budować w nieustannej walce i poprzez międzynarodową robotniczo-socjalistyczną jedność. Siły, które spowodowały wzrost hitleryzmu, muszą zostać raz na zawsze zniszczone. Warunki gospodarcze, które zasiały ziarno faszyzmu, muszą zostać usunięte, gdziekolwiek pozostałby jakikolwiek ich ślad. Ostateczną gwarancją przeciw przyszłym wojnom może być tylko ład międzynarodowy, zbudowany na podstawach bezpieczeństwa zbiorowego i postępu gospodarczego.

"Pokój bez dobrobytu dla szerokich mas robotników i pracowników byłby zarówno hańbą, jak i niebezpieczeństwem. Tak jak groźby niedostatku nie można w sposób trwały usunąć bez usunięcia obawy wojny, tak i naodwrót niema bezpieczeństwa pokoju bez zapewnienia dobrobytu. Ani jednego ani drugiego celu nie można osiągnąć bez skutecznej współpracy międzynarodowej.

"Życie podczas pokoju musi zostac poddane planowaniu, tak jak planowaliśmy, by wygrać wojnę. Planować musimy przewidująco i zdecydowanie, bez oglądania się na postronne interesy i zaskorupiałe przesądy. Pełne zatrudnienie i podniesienie stopy życiowej—oto podstawowe warunki wzrostu produkcji i siły nabywczej. Wzrost produkcji i utrzymanie siły nabywczej stanowią naodwrót drogę do pełnego zatrudnienia. Pełne zatrudnienie i wysoka stopa życiowa wymagają pełnych obrotów gospodarczych.

"Główne elementy wojennej kontroli finansowej powinny zostać utrzymane, póki nie będzie można wprowadzić trwalszych i lepszych urządzeń. Należałoby również wprowadzić mechanizm maksymalnej stabilizacji monetarnej w stosunkach międzynarodowych, mając na uwadze potrzeby pełnego zatrudnienia w zainteresowanych krajach".

Manifest zawiera również następujące zalecenia:

KRAJE NIEPRZYJACIELSKIE. Niemcy i Japonia wraz ze swymi satelitami muszą zostać pozbawione możliwości ponowienia agresji i próby dominacji w stosunku do innych narodów. Odpowiedzialni za zbrodnie wojenne muszą zostac surowo ukarani. Instytucje, które umożliwiły powstanie i wzrost hitleryzmu i faszyzmu, muszą zostać zniszczone. Żadnego wysiłku nie należy szczędzić, by w pobitych krajach odbudowany został ruch robotniczy, zawodowy i spółdzielczy.

NOWA ORGANIZACJA ŚWIATA. Wojny obecnej można by było uniknąć, gdyby narody teraz zjednoczone w wojnie, zjednoczyły się i przygotowały celem zapobieżenia wojnie. Dobrą wróżbę stanowi fakt, że główne państwa związały się moskiewską deklaracją w sprawie ustanowienia ogólnej organizacji międzynarodowej, opartej na zasadach suwerennej równości wszystkich wolnych narodów i otwartej dla wszystkich państw, wielkich i małych. Aktywna współpraca czterech wielkich mocarstw jest niezbędna dla utrzymania pokoju. Wielka Brytania, Stany Zjedn., ZSRR i Chiny powinny mieć stałe miejsca w radzie tej organizacji światowej, ale inne narody muszą też być reprezentowane w takiej radzie, przyczem wszystkie państwa powinny uczestniczyc w ogólnym zgromadzeniu organizacji. Wszystkie te państwa muszą się wyrzec wojny, jako narzędzia polityki narodowej, a wszystkie spory załatwiać środkami pokojowymi.

Nowa organizacja międzynarodowa musi mieć wolę i moc przeciwstawienia się agresji. W tym celu jak najszybciej powinna zostać zorganizowana policja międzynarodowa i międzynarodowa kontrola zbrojeń, wprowadzone automatyczne stosowanie gospodarczych, a w razie potrzeby i wojskowych sankcyj przeciw każdemu państwu, które zostałoby uznane za winne agresji lub przygotowywania agresji. Organizacja światowa powinna też wyłonic trybunał prawa międzynarodowego oraz skuteczną i silną służbę cywilną, i w tym celu trzeba przewidzieć dostatecznie wielki budżet dla tej organizacji. Potrzebne także będą organizacje regionalne, ale zobowiązania każdego państwa w stosunku do organizacji światowej posiadają pierwszeństwo i decydujące znaczenie.

BRYTYJSKA WSPÓLNOTA NARODÓW I PARTIE ROBOTNICZE. Wojna jeszcze bardziej umocniła trwałość i związek brytyjskich Dominiów. Wzajemne zrozumienie Dominiów i Wielkej Brytanii może jak najbardziej skutecznie przyczynić się do rozwoju organizacji światowej i utrzymania pokoju. Partie robotnicze Brytyjskiej Wspólnoty Narodów powinny starać się uzgadniać swą politykę we wszystkich sprawach wspólnych, przede wszystkim zaś w dziedzinie polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa.

INDIE I INNE KRAJE IMPERJUM. Indie przyczyniły się w poważnym stepniu do zwycięstwa. Ruch robotniczy spodziewa się, że Wielka Brytania i przewódcy hinduscy będą współpracowac w dziele osiągnięcia pełnej samodzielności Indii. Ruch robotniczy wyraża nadzieję, że Wolne Indie zdecydują się pozostać członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Tubylcy w innych krajach Imperjum nie mogą być więcej wyzyskiwani w interesach obcych kapitalistów. Stopa życiowa ludności tubylczej musi zostać szybko podniesiona, a postęp na drodze do uzyskania samodzielności przyspieszony.

MIĘDZYNARODÓWKA SOCJALISTYCZNA. "Konferencja spodziewa się po zwycięstwie jak najszybszego odrodzenia międzynarodówki Socjalistycznej oraz zaleca partiom robotniczym Wielkiej Brytanii i Dominiów uczestniczyć w niej i odegrać tam pełną rolę. Konferencja wita stworzenie Komitetu Przygotowawczego."

RUCH ROBOTNICZY musi nową siłę i nową wiarę tchnąć w masy ludowe na całym świecie. Obowiązkiem ruchu robotniczego jest zapewnienie takiej polityki międzynarodowej, która spowoduje wzrost i zwycięstwo demokratycznych i socjalistycznych sił w całym świecie; która nie poprze ani zdyskredytowanych monarchii, ani przedstawicieli niedemokratycznych rządów, ani innych wyrazicieli warstw rządzących; która natomiast kłaść będzie solidne podstawy pod trwały pokój, oparty na bezpieczeństwie zbiorowym oraz na postępie gospodarczym i społecznym.

ZA WASZĄ WOLNOŚĆ I NASZĄ

Okryty wiekopomną już sławą, drugi korpus polski walczy nadal we Włoszech. Krew żołnierzy polskiej dywizji pancernej zrosiła obficie pola Normandii. Żołnierze polscy walczą w Belgii. Naszą brygada spadochronowa walczyła w Holandii pod Arnhem, w jednym z najkrwawszych epizodów wojny obecnej.

Tym samym w końcowym etapie wojny żołnierz polski ściera się z wojskami Trzeciej Rzeszy niemieckiej na wszystkich bodaj frontach w Europie.

Krew polska leje się "za wąszą wolność i naszą". Leje się w boju za wolność i za Polskę. *Wierzymy wciąż, że wszyscy ci, pospołu z którymi Polacy daninę krwi w wojnie tej składają, kierują się w stosunku do nas prawem tym samym: "Za wolność waszą i naszą".*

Za wolność Polski, prawdziwą, niekłamaną, niepodległą.

HOŁD WARSZAWIE

W niedzielę 24 września w Congreational Hall, Paddington w Londynie, odbyło się zgromadzenie publiczne pod hasłem złożenia hołdu Warszawie. Przewodniczył radny miejski Paddington, tow. dr. George de Swiet, obywatel brytyjski pochodzenia polskiego. Przemawiali: podporucznik Jerzy Jur, imieniem Polskiej Armji Krajowej, tow. Adam Ciołkosz imieniem P.P.S. i pani M. M. Patterson, J.P /sędzia pokoju/, przewodnicząca Partji Pracy północnego Paddingtonu. Po przemówieniach nastąpił koncert polskiej wojskowej orkiestry smyczkowej pod kierownictwem ppor. Makowicza.

Na zakończenie przemawiali radny miejski tow. Featherstone /Labour Party/ i Miss Lucy Perkin /Liberal Party/. Zgromadzenie zakończono odegraniem i odśpiewaniem polskiego i brytyjskiego hymnu narodowego.

Poważnemu, skupionemu i nad wyraz dla Polski życzliwemu nastrojowi zgromadzonych dał wyraz tow. Featherstone, gdy w swem przemówieniu oświadczył, że wieczór ten był najpiękniejszym wieczorem jego życia.

Przed rozpoczęciem zgromadzenia, przewodniczący odczytał list nadesłany przez tow. Arthura Woodburna, członka parlamentu z ramienia Labour Party, który m. in pisze:

"Polacy wspaniale spełnili swoje zadanie w walce przeciw Niemcom, zarówno stawiając im jako pierwsi opór jak i podczas miesięcy zwycięstwa.

"Jest wielką tragedją, że Polska Armja Podziemna w Warszawie musiała — podobnie jak swego czasu Wielka Brytanja—przez tak długi czas toczyć swą wspaniałą walkę samotną. Miejmy nadzieję, że wkrótce spotka ja nagroda.

"Jestem pewny, że znakomita większość naszego narodu jest przeciwna temu, by jakikolwiek Polak był zmuszany by stał się czemkolwiek innem, jak Polakiem —w każdym zaś razie historja wykazuje, że eksperyment taki musi być bezpłodny dla każdego narodu, który go podejmie."

Odezwa z Lubelszczyzny

do Rzadu R.P. w Londynie

Jedna ze stacji radjowych, działających w Kraju, nadała następującą audycję, zwróconą do premjera Rządu R.P. w Londynie.

Panie Premjerze, w imieniu ludności województwa lubelskiego przedstawiciele podpisanych czterech stronnictw demokratycznych, członków Rady Jedności Narodowej działającej konspiracyjnie w kraju, zapewniamy Ciebie, Panie Premierze, że ludność Lubelszczyzny solidarnie stoi przy Rządzie, jako jedynej i prawowitej reprezentacji Narodu Polskiego w stosunkach międzynarodowych i że tylko tego Rządu akty prawne posiadają dla niej moc obowiązującą i im podlegają z wolnej woli.

Wszystkie zarządzenia samozwańczych "rad narodowych" i Komitetu Wyzwolenia Narodowego uważamy za gwałt i wymuszenie przeprowadzane przy pomocy obcej siły zbrojnej i aparatu NKWD. Zakładamy uroczysty protest za pośrednictwem Twojego Rządu do narodów całego świata walczących o wolność i demokrację, przeciwko popełnianym gwałtom na walczącym z wrogiem hitlerowskim narodzie.

/Dalszy ciąg audycji był zagłuszony/.

CZESŁAW POZNAŃSKI

Suwerenność i niepodległość

W potocznej mowie, a nieraz nawet i w piśmie używa się wyrażeń "suwerenność" i "niepodległość" niemal jako synonimów, traktując oba te pojęcia pod kątem widzenia zupełnej niezależnosci polityki państwowej. Tem tłumaczy się pewien zamęt pojęć, ilekroć idzie o dyskusję zagadnień organizacji międzynarodowej, albowiem zbyt często uszczuplenie suwerenności państwa /konieczne, jeżeli jakakolwiek organizacja międzynarodowa ma istnieć/ traktuje się jako ograniczenie niepodległości. Nie będzie więc może od rzeczy przeanalizowanie obu tych pojęć, wykazanie, że, aczkolwiek zahaczają się one o siebie wzajemnie i jakkolwiek wszelkie ograniczenie niepodległości jest jednocześnie ograniczeniem suwerenności, mimo to państwo nawet zrzekając się części swej suwerenności może pozostac całkowicie niepodległem.

Suwerenność jest w istocie swej pojęciem prawa międzynarodowego, odnosi się do stosunków międzypanstwowych. Istotą jej jest, że państwo nie uznaje żadnego prawa, któreby je bezwzględnie wiązało w stosunku do państw innych, że wszelkie umowy przez nie zawarte wiążą je jedynie względnie, albowiem mogą byc zerwane każdej chwili przez wypowiedzenie wojny, która automatycznie przekreśla dawne umowy. Istotę suwerenności najlepiej wyraża dewiza wyryta na armatach Ludwika XIV "Ultima ratio regum."

Panstwo suwerenne nie uznaje również żadnej możliwosci sądu nad sobą. Umowy arbitrażowe zawierały zwykle zastrzeżenie, że arbitrażowi nie podlegają sprawy, zahaczające o życiowe interesy lub o honor panstw. Wykonanie zas wyroku sądu arbitrażowego zależało w zupełności od dobrej woli państwa.

Wreszcie, panstwo suwerenne nie uznawało możliwości narzucenia mu jakiegokolwiek działania przez większość jakiejkolwiek organizacji, do której by należało.

●

Twórcy Ligi Narodów w pełni uszanowali suwerenność państw do niej należących. Znalazło to swój wyraz przedewszystkiem w zasadzie jednomyślności. Zadna rezolucja Ligi nie mogła się stać obowiązującą, jeżeli choć jeden głos padł przeciw niej, to znaczy, że żadne panstwo nie miało obowiązku czynienia czegoś, na co się samo nie zgodziło.

Pakt Ligi poszedł jednak jeszcze dalej. Nawet głosowanie w Lidze, czy w Międzynarodowem Biurze Pracy za rezolucją, czy za jakąś konwencją międzynarodową samo przez się nie wiązało jeszcze państw. Uchwały stawały się prawem dla państw dopiero, gdy zostawały uchwalone przez odnośne parlamenty. W ten sposób powstawały nieraz sytuacje paradoksalne. Państwo jakieś przez swego reprezentanta podpisywało np.w Genewie pewną konwencję o ochronie pracy, a później nie wnosiło jej do parlamentu i ustawa ta mimo podpisu nie stawała się prawem. Albo np. Argentyna głosowała w Lidze za sankcjami przeciw Włochom, ale tak się nie kwapiła z wniesieniem odpowiednich ustaw do parlamentu, że wojna abisyńska się skończyła zanim parlament miał czas obradować nad niemi.

●

Jasne jest że utrzymanie pojęcia pełnej suwerennosci jest niemożliwe, o ile się chce utworzyć skuteczną organizację międzynarodową. Istotą bowiem takiej organizacji jest uznanie, że ponad państwami istnieje prawo wspólne, któremu one są poddane; że państwo w stosunkach z innymi państwami nie może być jednoczesnie i stroną i sędzią. Istotą bezpieczeństwa zbiorowego jest uznanie, że agresja, że wojna nie jest dozwolonym sposobem rozstrzygania sporów międzynarodowych, oraz przymusowe zastosowanie sankcji przeciw temu, kto prawo to naruszył. Istnienie skutecznej organizacji międzynarodowej wymaga więc ipso facto ograniczenia suwerenności państw do organizacji takiej wchodzących.

Nie wymaga natomiast ograniczenia ich niepodległości. Niepodległość bowiem to prawo państwa urządzenia się w e w n ę t r z n i e i rządzenia się zgodnie z własnym interesem bez jakiejkolwiek ingerencji obcej. Naruszeniem niepodległości jest więc wszelka interwencja w sprawy wewnętrzne państwa. Nie była niepodległa Polska XVIII wieku, gdzie rosyjscy generałowie mogli aresztować posłów na Sejm; nie mówiąc już o "gwarancjach swobód" czy gwarancjach praw dysydentów przez sąsiednie mocarstwa. Nie była niepodległa Kongresówka mimo, że miała własne władze ustawodawcze, ponieważ były stacjonowane w niej wojska rosyjskie i ponieważ Petersburg mógl każdej chwili w niej interweniować. Tak samo nie jest niepodległe dzisiaj Manczukuo, mimo że formalnie "niepodległość" jego została ogłoszona, ani nie są niepodległe Chiny Wang-Czing-Weja. Czyż trzeba dodawać, że wszelkie żądania by rząd jakiegoś państwa był "przyjaznym" dla rządu państwa innego jest mieszaniem się w sprawy wewnętrzne i tem samem zaprzeczeniem niepodległości tego państwa?

●

Tak samo wszelkie koncepcje "sfer wpływów" są uderzeniami w niepodległość państw. Profesor Carr w swej słynnej książce wypowiedział to zupełnie wyraźnie. Określa on bowiem państwo będące w "sferze wpływów" jako takie, w którem będą przeważały "poglądy i interesy" dominującego mocarstwa.

To określenie Carra daje nam klucz do zrozumienia, dlaczego wszelkie ograniczenie niepodległości jest zawsze i nie może nie być zgubne, dlaczego o pełną niepodległość należy walczyć do upadłego. Albowiem państwo, które nie jest w pełni niepodległe, przestaje mieć możność rządzenia się dla dobra obywateli własnych; staje się natomiast objektem wyzysku przez interesy obce.

●

Jak widzimy rozgraniczenie pojęcia suwerenności i niepodległości jest względnie proste. Musimy sobie jednak zdać sprawę z tego, że są wypadki, gdzie pojęcia te zazębiają się o siebie i kiedy ograniczenie suwerenności ipso facto staje się ograniczeniem niepodległości. Klasycznym tego przykładem są te — aż zbyt liczne—projekty organizacji międzynarodowej, które dyskryminują między ograniczeniem suwerenności państw wielkich, a państw mniejszych. Nie myślę tu o projektach, które chcą liczbę głosów w organizacji międzynarodowej uzależnić czy to od liczby ludności, czy od jakiegokolwiek innego kryterjum. Jeżeli się przyjmie bowiem zasadę decyzji większością głosów prostą lub kwalifikowaną, to istotnie trudno wymagać by Stany Zjednoczone zadowoliły się takim samym głosem, jak Paragwaj, albowiem znaczyłoby to, że w organizacji międzynarodowej jeden paragwajczyk wart jest stu obywateli Stanów Zjednoczonych. Nawiasowo mówiąc, trudność znalezienia kryterjum pluralności głosów przy przyjęciu zasady ludności, bowiem Chiny plus Indje panowałyby niepodzielnie nad organizacją międzynarodową—jest poważnym argumentem za utrzymaniem zasady jednomyślności /przyjętej między innymi przez ostatni projekt Brytyjskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ligi Narodów/.

●

Niebezpieczeństwo dla niepodległości państw mniejszych leży natomiast w koncepcji wysuwanej przez prof. Carra, przez projekt organizacji międzynarodowej partji liberalnej brytyjskiej, wreszcie jakoby przez rząd sowiecki w Dumbarton Oaks: by uchwały organizacji międzynarodowej wtedy tylko były ważne gdy przedstawiciele Wielkiej Czwórki bedą jednomyślni. Znaczy to bowiem, że wielkie mocarstwa zachowają pełną suwerenność, że nie będą związane żadnem prawem, ba że będą mogły bezkarnie uciekać się do "ultima ratio regum"; podczas gdy wszystkie inne państwa będą musiały poddać się decyzjom większosci. Taka nierówność suwerenności oczywiście byłaby uszczupleniem niepodległości państw mniejszych. Byłaby zresztą i zaprzeczeniem bezpieczeństwa zbiorowego. Pokojowi grożą bowiem nie ambicje państw mniejszych, a grożą właśnie tendencje ekspansyjne państw wielkich. Musimy więc dojść do wniosku, że istotnym elementem niepodległości jest równość praw i zobowiązań wszystkich państw, jest jednolite i jednakowe ograniczenie suwerenności.

●

Drugiem zagadnieniem granicznem, gdzie zagadnienie suwerenności zahacza o zagadnienie niepodległości, jest kwestja międzynarodowej gwarancji praw człowieka i obywatela. Idea sama jest niezwykle tentująca. Uniemożliwienie tej potworności, jaką było pozbawienie wszelkiej wolności Niemców i Włochów; uniemożliwienie powtórzenia praw norymberskich, jest niewątpliwie celem godnym wszelkich wysiłków. Ale równie niewątpliwie danie organizacji międzynarodowej prawa wglądu w te sprawy, a tem bardziej danie jej prawa ingerencji czy to w formie odwołania się wprost do jakiegoś Trybunału Międzynarodowego przez pokrzywdzonych obywateli, jak to proponuje projekt liberałów, czy to w formie ogłoszenia międzynarodowej powszechnie obowiązującej Deklaracji Praw Człowieka, której żadna konstytucja nie będzie mogła ograniczyć, jest już ingerencją w sprawy wewnętrzne, to jest ograniczeniem niepodległości. Nierozwiązalność tego dylematu wykazuje Karta Atlantycka, która jednoczesnie głosi dwie sprzeczne z sobą zasady: z jednej strony pełną swobodę dla wszystkich państw swobodnego wyboru swego reżimu wewnętrznego; z drugiej zakaz wprowadzania reżimu faszystowskiego lub "nacjonal-socjalistycznego".

●

Jedno jest pewne. I w tym wypadku dopuszczalne jest jedynie rozwiązanie ogólne, gwarantujące prawa człowieka nietylko w Polsce i Francji, ale także w Rosji i w Chinach. Wszelkie rozwiązanie dyskryminacyjne na wzór traktatów mniejszościowych wersalskich, które były narzucone tylko niektórym państwom, tak że w rezultacie Słoweńcy we Włoszech, a Zydzi i Polacy w Niemczech mogli być bezkarnie mordowani i pozbawieni wszystkich praw, podczas kiedy oglądacz mięsa w Katowicach usunięty z powodu utraty prawie zupełnej wzroku mógł iść na skargę do Genewy—jest niedopuszczalne, jako pogwałcenie zasady równości państw, a więc ich niepodległości.

●

Jedna jeszcze uwaga. We wszelkich federacjach niepodległą jest sama federacja, a nie jej poszczególne człony. Stany U.S.A. i kantony szwajcarskie początkowo były niepodległe i dziś jeszcze często mówią o swej niepodległości. Siłą rzeczy jednak władza federalna sięgała coraz dalej i coraz głębiej; coraz szerszą się stawała władza parlamentu federalnego. Poszczególne człony federacji mogą zachować szeroką autonomię w pewnych sprawach bezpośrednio ich dotyczących. Nie ma jednak federacji bez wspólnego wojska, bez wspólnej polityki zagranicznej, bodaj bez wspólnego planu gospodarczego. To znaczy, że w najistotniejszych sprawach decyzje należeć muszą do rządu i parlamentu federalnego. To znaczy, że państwa związane przez federację nie są już w pełni niepodległe.

NIEMCY-NARÓD NIEWOLNIKÓW

Jeszcze kilka miesięcy temu niemieccy mężowie stanu, a za nimi propaganda niemiecka tłumaczyła podbitym narodom Europy, że naród niemiecki to naród panów, powołany do zaprowadzenia i strzeżenia w Europie nowego ładu. Ład ten trwać miał tysiącolecia, naród panów miał być wieczystym jego strażnikiem i o wszystkim samowładnie decydującym führerem.

Dziś o narodzie panów nieco przycichło, słyszymy zato częściej o wspólnym losie narodów Europy, o konieczności wspólnej walki i obrony. Jeszcze kilka miesięcy temu mówiono nam, że żołnierze narodu panów osłaniają bezpieczeństwo podbitych narodów, dziś słuchamy o potrzebie zasilenia szeregów niemieckich kolumnami tych, których broń niemiecka pokonała przed paroma laty na polu walki, a führerzy od lat czterech codzień systematycznie wyniszczają obozami karnymi i obozami pracy, więzieniem, rozstrzeliwaniem jawnym i ukrytym, hańbą tortur i najpodlejszą zniewagą.

Przed wojną obserwując treserskie metody, jakimi hitlerowcy ujarzmili naród niemiecki, a przez cztery lata doświadczając na sobie skutków tej tresury i przyglądając się codzień wojskowym i cywilnym postaciom narodu panów, któż nie doszedł do wniosku, że Niemcy to naród niewolników, naród, który zrezygnował ze swych praw obywatelskich i z radością przyjął poddaństwo, totalnie wniesione przez Hitlera w wiek dwudziesty, jako najlepszą metodę prowadzącą do zwycięstwa. Ta hitlerowska idea poddaństwa odniosła jedno tylko zwycięstwo: zwyciężyła naród niemiecki, naród niewolniczych dusz, lecz kruszy się wszędzie tam, gdzie miłość wolności jest silniejsza niż tortury i śmierć. Uczyniła z Niemców cierpliwe i posłuszne kadry niewolników, lecz w krajach okupowanych wzmogła nienawiść da wszelkiej niewoli, zarówno politycznej, jak społecznej i gospodarczej, do niewoli myśli i sumienia.

To zwycięstwo idei poddaństwa, któremu naród niemiecki poddał się pokornie i które w błyskawicznym tempie doprowadzić miało do uczynienia z Europy wielkiego koncentracyjnego obozu z führerami i katami na czele, przyniosło w rezultacie klęskę moralną, która ogarnęła cały naród niemiecki, niszcząc najcenniejsze wartości ludzkie i społeczne.

Totalizm objął w Niemczech wszystkie dziedziny życia społecznego i osobistego. Organizacje partyjne i związki zawodowe to przedewszystkiem aparaty władztwa i przemocy, aparaty rozkazów i posłusznego ich wykonywania. Słowo przywódcy to ewangelia. Terror gwarantuje jego spełnienie. Trzymać krótko przy pysku, walić w mordę — oto prawa przywódców. Słuchać na baczność i maszerować w każdym nakazanym kierunku—to przywilej masy. Nie ma dyskusji — jest rozkaz. Nie ma wolnej myśli — jest tylko idea führera wykładana ustami megafonów, czcionkami dzienników, kartami dozwolonych książek. Naród niemiecki nie potrzebuje myśleć samodzielnie— przywódca zrobi to za niego. Trzeba walczyć z inteligencją i wolnością nauki—bo wolny duch ludzki i myśl nie podporządkowują się samozwańczym nakazom przywódców. Nie ma samorządu ludzi równych i wolnych —jest władztwo i przemoc. Tylko przywódca wie, kogo należy nienawidzieć i kto jest wrogiem. A wrogowie być muszą, bo na kimże ostrzyłaby się „ waleczność " i okrucieństwo niemieckich szeregów?—zabijać, bić, udręczać, znieważać. niszczyć i rabować—oto metody, jakimi działać należy wobec przeciwników, wszystko jedno, czy przeciwnikiem jest członek obcej narodowości czy własnej.

Człowieka, należącego do narodu panów, urabiano nakazem, gwałtem, przymusem, terrorem, więzieniem i obozami karnymi po to, aby niemiecki człowiek chciał myśleć i sądzić, kochać i nienawidzieć, działać i żyć tak, jak mu nakazywał przywódca. Ileż pogardy dla niemieckiego człowieka wykazują jego przywódcy takimi celami i metodami wychowując go.

I oto jakim go teraz widzimy: pozbawiony wewnętrznej treści, udręczony i zaszczuty, niesamodzielny i przygnębiony, opanowany strachem lecz rozkoszujący się okrucieństwem i gwałtem, obrabowany z nadziei i moralnych wartości, lecz rabujący innych, bezmyślny mechanizm do odbierania rozkazów, uległy poddany — dumny ze swego poddaństwa i tresury: niewolnik!

/"*Wolność*" styczeń-luty 1944/

GDYNIA we WRZEŚNIU 1939

Portowa, pracowita Gdynia, najmłodsze miasto Niepodległej Rzeczypospolitej, nie znalazła dotąd w kronikach polskiego bohaterstwa miejsca należnego. Nie ma, być może, komu o tem mówić, a może w kalejdoskopie wydarzeń czasu na to nie stało. Bohaterscy obrońcy polskiego wybrzeża mówić nie mogą, ci zaś, którzy przed czasem się "odepchnęli", wolą przezornie milczeć.

Prawdy jednak o Gdyni, o robotniczej Gdyni, przemilczeć się nie da. Przyjdzie czas, w którym heroizm cywilnych obrónców Gdyni doczeka się uznania i podniesiony zostanie do rzędu tych samych czynów, jakich dokonali obrońcy Westerplatte, Modlina i Warszawy. Przyszłe zaś Nowej Polski pokolenia czcić będą bohaterów z gdyńskich przedmieść na równi ze świetlanej pamięci bojowcami z Placu Grzybowskiego w Warszawie, Łodzi czy Dąbrowy Górniczej z r. 1905.

Tradycja walki niezłomnej i poświęcenia bezbrzeżnego tamtych czasów nie upadła wśród polskiego świata pracy. Nie zdołały jej osłabić zawiedzione nadzieje w okresie niepodległego bytu państwowego. Nie zniszczyła jej ogromna krzywda społeczna i moralna. W epopei walk wrześniowych polskie masy pracujące zdały najchlubniejszy, ogniowy egzamin dziejowy i ostatecznie wykazały. że Awangardę Narodu w przyszłej Wolnej Rzeczypospolitej tylko warstwy pracujące stanowić mogą.

O Gdyni zazwyczaj mówiono z chlubą. Chlubiono się nią, jako widomym symbolem polskiej energji i polskiej pracy. O pracowniku natomiast gdyńskim mówiono albo z przekąsem, albo zgoła milczano.

Przykro jest dziś o rzeczach tych wspominać. Wspominać przecież trzeba. Trzeba rozrywać stare rany, żeby nie zarosły blizną podłości—jak mawiał ongi Żeromski. Bo czymże to, jeżeli nie podłością ze strony reakcji, było obrzucanie robotników gdyńskich obelgami za to tylko, że w Państwie, które z krwi i pracy robotniczej powstało, lud pracujący chciał żyć po ludzku.

Gdy powstawały w Gdyni monumentalne gmachy a w okolicach jej tysiące komfortowych pałaców—robotnicy Gdyni musieli się gnieździć w norach ziemnych i barakach Chińskiej dzielnicy, Nowej Warszawy, Budapesztu, Grabówka. Gdy w barach i kabaretach panowie "chlebodawcy" szastali stówkami i tysiącami—robotnik portowy niejednokrotnie słaniał się z wycieńczenia.

Dopiero samopomoc robotnicza, zorganizowana w spółdzielniach mieszkaniowych, kooperatywach spożywczych, związkach zawodowych i przedstawicielstwie w radzie miejskiej Gdyni, polepszyła niedolę rzesz gdyńskich.

Ale to się nie podobało gdyńskiej burżuazji. Armatorzy, importerzy, ogłupione drobnomieszczaństwo i zawodowi dygnitarze zawarli przymierze celem unicestwienia zdobyczy robotniczych, albowiem były one dziełem myśli socjalistycznej. Czerwony sztandar w zaciśniętej dłoni proletarjusza gdyńskiego doprowadzał do szału pachołków reakcji. Na spokojnych robociarzy rzucano nieustannie wyzwiska w rodzaju "żydokomuna", "wywrotowcy", "bolszewicy".

Naskutek tej endo-sanacyjnej nagonki wielu robociarzy wędrowało nieraz do więzień. Oni tylko, cała potrójna klika reakcyjna, monopolizowała patrjotyzm, odzierając z niego robociarzy. Nawet tak wysoko postawiona osobistość, jak biskup morski ks. Okoniewski, nie umiał się od okazania nienawiści powstrzymać. Gdy na dwa miesiące przed wojną, podczas święta Morza dygnitarz ten w towarzystwie innych dygnitarzy odbierał defiladę organizacyj manifestujących przeciw zakusom wrogów, w momencie, kiedy przed trybuną przeciągała organizacja P.P.S., reprezentująca wszystkich robotników Gdyni, ksiądz biskup odwrócił się do defilujących tyłem!

Ale, gdy nadszedł wrzesień, "patrjoci" gdzieś się zapodziali. Na miejscu pozostali natomiast "wywrotowcy". Pozostał gdyński Leonidas z trzystu towarzyszami.

Od nich nie słyszano deklamacyj, iż "od Bałtyku odepchnąć się nie dadzą". Gdy nadszedł czas, milczącym czynem dali się poznać. Gdy dowództwo portu wojennego w Oksywiu odmówiło wydania karabinów, robotnicy gdyńscy przystąpili w ostatniej chwili do fabrykowania białej broni, jak koś osadzonych na sztorc, siekier i okutych drągów.

W taki oręż uzbrojona milicja Polskiej Partji Socjalistycznej stanęła na przedpolach Gdyni do walki z wojskami niemieckiemi.

* * *

Niech ta ziemia, na której tyle krwi i obelg od braci-rodaków doznali, a w obronie której życie swe bohatersko i sławnie poświęcili — lekką im będzie.

STANISŁAW OŚCIEŃ.

Zjazd marynarzy floty handlowej

Po tragedii wrześniowej w roku 1939, klasa robotnicza zorganizowana w Związkach Zawodowych w Polsce, znalazła się w nad wyraz ciężkich warunkach okupacyjnych.

Jedna tylko, jedyna gałąź pracy, niemal w stu procentach znalazła się na wolności, poza granicami Polski. Byli to marynarze polskiej floty handlowej, którzy wraz z całym majątkiem, mniejszymi i większymi statkami albo byli na morzu albo wypłynęli na morze, zawijając do portów państw sprzymierzonych.

Nic też dziwnego, że marynarze polscy czują się tak mocno związani z państwowością polską, że strzegli jak oka w głowie swego warsztatu pracy. Wszakże to oni pływają pod polską banderą, żyjąc na polskim statku, mają stale pod nogami ten "kawałek polskiej ziemi", którego wróg nie potrafił im wydrzeć. Ta pływająca polska ziemia pod nogami, przypomina im stale jak nikomu innemu na emigracji Polskę, z której wypłynęli i do której chcą powrócić z nieuszczuploną, a nawet większą flotą handlowa.

Jest to jedyna klasowa organizacja zawodowa w ścisłym tego słowa znaczeniu, która odbudowała się na terenie W. Brytanii pod starą nazwą: Centralna Sekcja Morska Związku Zawodowego Transportowców R.P., i jest afiljowana do I.T.F. (International Transport Workers' Federation).

Centralna Sekcja Morska odbyła ostatnio w ciągu 16 i 17 września Walny Zjazd w Liverpool zjazd stał wyraźnie pod znakiem wielkiego patriotyzmu polskiego marynarza, zdającego sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących Polsce. Zjazd ten ustami delegatów podkreślił konieczność przebudowy ustroju politycznego i gospodarczego przyszłej Polski, wskazał na wadliwy i krzywdzący klasę robotniczą ustrój w Polsce przedwrześniowej i podkreślił że marynarze walczą o nową Polskę, w której wszyscy obywatele będą traktowani na równi, w której nie będzie więcej przywilejów dla silnych i bogatych, nędzy, bezrobocia i wyzysku klasy robotniczej.

Obszerny porządek dzienny Zjazdu w sprawach organizacyjnych został szczegółowo przedyskutowany, uzupełniono dotychczasowy Zarząd i wybrano prezwodniczącym tow. A. Styka. Zjazd zakończono uchwaleniem szeregu wniosków.

Z ramienia Reprezentacji Zagranicznej Klasowych Związków Zawodowych Polski, przez cały czas Zjazdu brał czynny udział tow. J. Beloński, który wiele spornych spraw wyjaśnił, a na zakończenie podkreślił konieczność solidarnej współpracy wszystkich marynarzy dla dobra i jedności Związku, który broni ich praw ekonomicznych, oraz wezwał do nieustawania w walce o pełną wolność i niepodległość nazego kraju, w którym klasa robotnicza własnym wysiłkiem zbuduje socjalizm.

WITA MARCINOWSKA:

1.800 DNI POD OKUPACJA

Tragiczne „Kroniki Generalnej Gubernii"

(Korespondencja własna z Warszawy)

WARSZAWA BIERZE

Pociąg za kwadrans dobiegnie Warszawy, za chwilę przystanie na ostatniej przed nią stacji w Rembertowie, skąd wyruszył właśnie inny pociąg w odwrotnym kierunku. Podwójnemu warkotowi mijających się "żelaznych smoków" towarzyszy wówczas niezmiennie potężne mruknięcie olbrzyma, który zwrócony jest ogonem do stolicy. Pomruk wyraża ni to pozdrowienie ni to groźbę. Trudno przy łoskoczącym żelaznym wtórze kół, wygrywających na szynach, przy wrzaskliwym brzęku chybotliwych pudeł wagonów i żałosnym skrzypieniu niedooliwionych osi wyodrębnić bez błędu zasadniczą melodię, przerzuconą jako okrzyk głosów ludzkich z jednego pociągu do drugiego. Uchowaj Bóg splątać tak spokrewnione i tak różne zarazem motywy. Okrzyk, wyrzucony całą siłą piersi przez okna pociągu, brzmi zazwyczaj: „ Warszawa bierze!" lub rzadziej znacznie: " Warszawa dobrze!"

Na tę jedną maleńką chwilkę mijania się pociągów milkną w nich wszystkie głosy, rozmowy. Podróżni zamieniają się w słuchające uważnie ucho, muszą wiedzieć dokładnie, czy to wita się ich pogodnie, czy też groźnie ostrzega.

Wszystkie człony wielkiego jęczącego i skrzypiącego smoka naładowane są po brzegi i nawet poza nie, gdyż fala ludzka wylewa się i na stopnie, oblepione podróżnymi i ich bagażami. Tylko brzuch smoka jest względnie pusty: środkowe wagony z tabliczkami " nur für Deutsche" mają zwykłe, normalne zagęszczenie; " Deutsche " o różnym stopniu nasilenia, mundurowi, cywilni, reich'e i volks'e — siedzą sobie wygodnie na ławkach po kilkoro w wagonie. Wagony polskie natomiast —kilka za lokomotywą i kilka końcowych — pękają dosłownie pod naciskiem ciał ludzkich i najrozmaitszych bagaży. Szyby w oknach oddawna już zmiażdżyła napierająca fala podróżnych; okienne otwory zabite są deskami lub tafelką dykty z maleńkim dziesięciocentymetrowym szklanym " judaszkiem " w środku.

Najważniejszy jednak jest tu nie żywy ludzki ładunek, ale wory, worki, toboły. Pełno tego na półkach, pod ławkami, w przejściach. Rzeczy zadają udrękę ludziom, odbierają im resztki wygody w podróży, krępują ruchy, tamują oddech, pieczętują sińcami ciała, zdrapują skórę, szarpią ubranie. Rzeczy są to najważniejsze, bo dają ludziom możność życia. Mąka, chleb, słonina, masło, jaja. Ten towar drogocenny trzeba przewieźć zręcznie do Warszawy i sprzedać, aby zarobić i żyć. Prawie wszyscy podróżni — to handlarze i handlarki. Handlarze wojenni, przymusowi "szmuglerzy", dzięki którym stolica ma co jeść; " potajemni " handlarze szarpani na każdym kroku przez idiotyczne zakazy i nakazy okupanta, który otrzymałby z pewnością pierwszą nagrodę za wspaniałe zanarchizowanie życia gospodarczego w G. G.

" Warszawa bierze!"—powtarzają zasłyszany w biegu przez otwory okienne pomruk. Jest to jakgdyby hasło do rozpoczęcia piekielnego tańca ciał zgrzanych w nieprawdopodobnej ciasnocie. To po kilkanaście osób w wagonie sięga po swe pakunki: wysiada zaraz na ostatniej stacji przed Warszawą i pójdą piechotą do miasta, uginając się pod ciężarem towaru. Staczają się worki z półek, zawadzając o głowy stojących, opierają się kosze o ich nogi. Pierwsza transza wysiada, przejęła się ostrzeżeniem. Ryzykancka reszta postanawia przekomarzać się z losem. Może jakoś uda się. Stojąca przy ścianie między oknami nowicjuszka — handlarka dygoce: przedwczoraj odważyła się po raz pierwszy, pojechała z towarem, kupionym za pożyczone pieniądze, sprzedała szczęśliwie, długu nie zwróciła jeszcze, teraz za podwojoną sumę kupiła rąbanki; jeżeli odbiorą, straci nietylko swoje, ale i pożyczone. Stara, wyćwiczona czteroma latami okupacji gwardia szmuglerska dodaje biedaczce animuszu:

" Tylko niech się pani nie ogląda, nie zatrzymuje i prosto na nich wali, jakgdyby nigdy nic ".

" Może szkoda, że z tamtymi nie poszłam pieszo . . ."

" Diabli wiedzą, czy dojdą, już się "czarni" zmądrzyli i obstawiają szosę przed Warszawą."

Tłusta rąbanka, którą kobiecina ukryła na własnej chudej piersi, wzdyma się od przyśpieszonego oddechu. Policzki nowicjuszki pokrywają wypieki tremy. Pociąg zwalnia przed dworcem Wschodnim. Staje: Już przez opuszczone deski okien zobaczyć można przygotowania do widowiska p. t." Warszawa bierze ". Z wagonów, stojących na pobliskim usypisku toru, widać dwóch żandarmów przechadzających się przed wejściem do hali peronowej ze swymi pomocnikami: popielatym wilkiem i bronzowym kudłaczem niewiadomego rodu.

Awangarda najodważniejszych i najbardziej doświadczonych wysypuje się prędko z wagonów i wali naprzód. Szybko i niby beztrosko a obojętnie balansuje niski, krępy mężczyzna 30-kilogramowym workiem, jakgdyby to było nic nieznaczące zawiniątko. Lekkie to, nie zawiera nic cennego.

Halt!—żandarm kłusuje wraz ze swym psem. Wilk roznamiętnia się, podskakuje do idącego spokojnie handlarza. Smycz wyciągnięta w prostą linię zgina się w coraz głębszy łuk; poczym znów napina się w cięciwę: psisko skoczyło do piersi człowieka, ściągnęło mu z ramion worek. " To tylko kartofle "— próbuje bronić swej własności podróżny. Wilk obwąchuje worek i szuka jak opętany. Wywęszył " szpek " czy inne krwią zalatujące jadło, ukryte między kartoflami. Żandarm kopniakiem po worku nakazuje właścicielowi złożyć towar na rosnącym pod murem stacyjnym stosie.

I drugi pies ze swoim " wystawiaczem" zwierzyny — pękatym żandarmem — nie próżnuje. Psy podskakują, warczą, szczerzą zęby, żandarmi uwijają się, wypatrując bardziej interesujące kosze, zawiniątka.

Liczba aktorów grających pierwsze role zwiększa się w miarę przybywania tłumu statystów-podróżnych z paczkami. I kostiumy mają inne. Już nie zielono-popielate mundury, ale zwykłe cywilne ubrania; " cywile " nie mają psów do pomocy, własnoręcznie łapskami gmerają w workach, koszykach, własnymi grabami zagrabiają nie własne rzeczy. Pod murem rośnie stos "skonfiskowanej żywności". Na ulicy tuż przed stacyjnymi zabudowaniami stoją ciężarowe budy samochodów, do których załaduje się łupy, zdobyte w biały dzień na oczach tylu świadków.

Cywilni panowie " urzędują " nietylko z rozkazu Niemców. Widać z ich obżartych gąb i bezwstydnie ochoczych ruchów, że rola przypadła im do serca i do żołądka. " Grają " z zapałem.

Nowicjuszkę dopadł w samym przejściu wielki drab. Już, już, już miała się wydostać na ulicę. Zdradził ją może nieopatrzny ruch ręki, poprawiającej chustkę na piersiach, może źle ukryty lęk w oczach. Wpadła. " Tajniak " odciąga ją na bok, rozchyla chustkę, rozpina kaftanik i z triumfem ściąga zabawny sześciokilogramowy "serdak" rąbankowy, nałożony na koszulę. Odmotuje sznurek, którym przymocowała kobieta przedni płat tłustego mięsa na piersiach do drugiego na plecach i ściąga chciwymi łapami niby żywe, skrwawione ciało ze znieruchomiałej postaci. Drobna kobiecina stoi sztywno jak posążek grozy z uniesioną do góry głową i patrzy wprost w oczy draba. Przeszywa go twardym spojrzeniem rozpaczy, nienawiści i pogardy. Aż ludzie odwracają głowy i przyjaznym uśmiechem uświetniają ten chrzest bojowy nowej handlarki.

" Mało go nie zje tymi ślepiami!"

Setki ludzi z workami, zawiniątkami, koszami spływają wciąż z czeluści peronowej. Przedostać się cało przez wąską zatłoczoną gardziel przejścia — ujść przed uwagą węszących niby legalnie grabieżców i ich psów! Niewielu udaje się ta sztuka. A stos zrabowanych rzeczy rośnie, rośnie. Słonina, mąka, zboże, chleb — ciężki haracz, wydzierany chciwą łapą okupanta. Ile w tym dosłownie " ostatnich groszy ", postawionych na ryzyko wygranej, ile przebiegniętych kilometrów w poszukiwaniu niższych cen, ile nieprzespanych godzin w wagonie, w przydrożnym stogu, zimnej stodole i ileż—nadziei, niepokoju i determinacji.

Przegrana loteria. Ale trudno. Szlaku szmuglerskiego nie opustoszą żadne diabelskie wymysły niemieckie. Będzie się nadal roił od handlarzy—ludzi, którzy chcą żyć i utrzymać przy życiu swe rodziny. Dziś się nie udało, może jutro będzie szczęśliwsze.

Nie dawać się, chociaż " Warszawa bierze ", chociaż podobne rabunki odbywają się w wielu innych punktach: na mniejszych i większych stacyjkach, na dłuższych czy krótszych szlakach, na wschodnich, zachodnich i północno — południowych liniach kolejowych G. G. Nie dawać się! — brzmi hasło szmuglerskie. Na podły fortel niemiecki odpowiadać sprytnym fortelem polskim. Wysiąść po drodze i kłusować dodatkowy dziesiątek kilometrów, rzucić towar na drugi tor, ukryć w ubikacji. Przechytrzyć wroga — nie dać się!

SZUBIENICE W REMBERTOWIE

Wyczerpały się w ciągu trzech straszliwych lat rezerwy cierpliwości. Już ludzie czekać więcej nie mają sił. I dlatego umacnia, podjudza, przekonuje jeden drugiego: " już niedługo koniec." Nie brak nawet tak upartych szaleńców, że zapowiadają nadejście tego końca przed Nowym Rokiem. Postanowione: idzie świt.

Wyżyłowują wieś kontyngentami zboża, bydła, ziemniaków—to nic, to ostateczne podrygi Niemców, którzy nie mają czym paść wojska. Łapią ludzi z ulic, mieszkań, pociągów na roboty—to nic, to znak, że sami już rąk do pracy nie mają. Zapełniają się więzienia, obozy, zaludniane najlepszymi ludźmi społeczeństwa—to nic, to spazm wściekłości wroga wobec zbliżającej się doń klęski.

W piątkowy ranek pierwszego tygodnia października, gdy pociąg idący do Warszawy zaczyna się zbliżać do Rembertowa, wśród podróżnych wszczyna się dziwny ruch. Wszystkie głowy zwracają się do okien. Zwykła byłaby to rzecz, gdyż tutaj właśnie można poinformować się, czy " Warszawa bierze " czy " nie bierze ", gdyby nie ta okoliczność, że głowy pasażerów ciągną do okien przeciwległych stacji.

" Cóż się stało?"

" A zaraz będzie widać powieszonych."

Dzisiaj przed świtem wystawiono w Rembertowie na widok publiczny dziesięciu powieszonych Polaków.

Pociąg zwalnia biegu. Cicho się robi w pociągu. Oczy podróżnych błądzą niespokojnie po obramionych oknami skrawkach nieba. I naraz okrzyki zgrozy z męskich piersi i szlochy kobiet wplatają się w coraz wolniejszy klekot kół. Zachodnią połać nieba przekreślają prostokąty szubienic, ustawionych w równym szeregu pod kątem prostym do toru. Dziesięć nieruchomych postaci zda się spuszczać po sznurze z nieba na ziemię. Z gładkiego, cichego, jesiennego nieba. Pociąg wolno defiluje przed szubienicami, składa hołd majestatowi najokrutniejszej spośród okrutnych śmierci. Oczy ludzi w pociągu wtapiają się w najlepiej widoczną sylwetkę wiszącego na pierwszej szubienicy. Ziemista twarz wyłania się z niebieskich wyłogów koszuli, bezwładne nogi zdają się wyciągać ku ziemi, ku godniejszemu miejscu spoczynku. Wzrok podróżnych biegnie dalej poprzez olbrzymi szpaler postaci o pochylonych głowach, zawieszonych między niebem a ziemią.

Cztery inne dziesiątki wisielców od świtu dzisiejszego dnia sprawują straż w czterech różnych punktach w samej Warszawie.

Nie pierwsze to szubienice; gdyby zgromadzić je wszystkie razem, te z przed dwuch tygodni z Radomia, Skierniewic, te dawniejsze z Kielc, Warszawy, wyrósłby ich cały las.

Nie pierwsze to symbole całego ogromu niemieckich zbrodni, ale może ostatnie!

"To nic" — rozlega się w wagonie szept — "Niemcy zaczynają się nas bać, dlatego straszą szubienicami. To już idzie koniec".

Gdy pociąg wieczorem tym samym żałobnym szlakiem wraca, oczy podróżujących usiłują daremnie dostrzec na tle ciemniejszego nieba ponurą krechę szubienic. Rozebrano je o zmierzchu. Nie udało się straszliwe widowisko. W ciągu dnia na nagim udeptanym twardo placu zakwitły kwiaty. Rzuciły je pod męczeńskie stopy niewidzialne ręce. Pociąg mija wolno uprzątnięte już miejsce świeżej kaźni. Z któregoś przedziału dobiegają ciche, ale wyraźne dźwęki sfatygowanej całodzienną żebraniną harmonii: "Jeszcze Polska nie zginęła . . ."

Skończy się kiedyś upiorna, najbardziej ponura w dziejach noc, gdy szubienice dzierżą straż po całym kraju, gdy tysiące ludzi—niby tropiona zwierzyna—szuka schronienia w lasach, gdy w każdym miejscu i w każdej chwili czyha widmo niewolnictwa, katuszy . . .

U schyłku najstraszniejszej nocy wstanie przecież świt.

WIELKIE MIASTO TREBLINKA

Trudno zazwyczaj odgadnąć, co kryje się w zamkniętym szczelnie wagonie towarowym. Napis: 40 ludzi, 8 koni na sunących torami wozach nie wiele wyjaśnia. Tylko czasem nikłej wskazówki udzieli maleńkie okienko, widniejące tuż pod dachem wagonu.

Właśnie przesunął się długi pociąg złożony z wagonów z prześwitującą przez okienka tajemnicą. Na poziomych prętach, którymi zakratowany jest otwór, pełno zahaczonych o nie parasoli i parasolek. Zabawny widok. Okienka są wąskie. Na prętach widać tylko rączki—proste i fantazyjne, drewniane, stalowe, gładkie i rzeźbione. Resztę można sobie dopowiedzieć,—dalszym ciągiem tych wyglądających na świat rączek są napewno jedwabie, płótna grube i cieńsze, czarne czy kolorowe, przeróżnych odmiany damskich parasolek i męskich parasoli. Dziwaczny jest ten gigantyczny, ruchomy magazyn galanteryjny w sunącym na północo-wschód pociągu. Z poza jednego okienka w przedostatnim wagonie miga twarzyczka kobieca. Kapelusz, woalka i spokojnie a ciekawie rozglądające się po okolicy oczy.

Stary kolejarz, zapytany co to za dziwaczny pociąg przemknął dopiero co po torze, udzielił wyjaśnień:

" To wiozą transport Żydów z Czechosłowacji. Wcale nie wiedzą, co ich czeka. Pytali, czy daleko jeszcze do Treblinki, gdzie mają zamieszkać, i czy to jest bardzo wielkie miasto, bo przecież jest to miejsce osiedlenia wszystkich Żydów z całej Europy".

Bodaj to propaganda zagraniczna.

Właściciele parasoli i parasolek, które zabrali, by ich chroniły przed deszczami i słońcem, nie wiedzą, że Treblinka słynie jako największa osobliwość świata. Jest to miasto rosnące z nienotowaną nigdzie szybkością—ludność jego co dobę powiększa się o kilka tysięcy. Największa wszak jego oryginalność polega na tym, że jest to miasto cieni.

Bo pociąg, który dopiero co mknął po torze w stronę Małkini, gdy dobiegnie przedpoli Treblinki, zmieni obsługę: kolejarzy polskich zastąpi wojsko, wozy zostaną opróżnione z przybyłych z dalekiego świata ludzi. Powędrują oni do budynków, noszących nazwę łaźni, skąd nie wyjdą już spowrotem. Tutaj nastąpi kres ich wędrówki. Powiększą zaludnienie wielkiego miasta Treblinki ściśle o tyle cieni, ile żywych istot liczył transport. Pociąg zaś wraz z całym dobytkiem, nie wyłączając zawieszonych ufnie na prętach okiennych parasoli, potoczy się o paręset metrów dalej, gdzie cennym łupem podzielą się wartownicy.

Odbudowa rzemiosła w Polsce po wojnie

Zarząd Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii opracował materjały dotyczące zagadnienia odbudowy rzemiosła, które niewątpliwie zainteresują naszych czytelników.

Zagadnienie odbudowy rzemiosła w Polsce po wojnie wiąże się z rozwiązaniem szeregu odrębnych problemów, na które składają się: odbudowa warsztatów rzemieślniczych, rozwiązanie problemu niemieckiego w rzemiośle, odbudowa organizacji rzemiosła, przywrócenie zdolności produkcyjnej rzemiosła i plan gospodarczy dla rzemiosła.

Odbudowę warsztatów rzemieślniczych należy rozpatrywać pod kątem istnienia warsztatu, istnienia człowieka, który ten warsztat prowadził i zachowania właściwej struktury warsztatu rzemieślniczego.

Stan liczbowy warsztatów przedstawiający położenie rzemiosła w Polsce w czasie wojny, nasuwa następujące wnioski:

Stan warsztatów rzemieślniczych w Polsce na początku roku 1943 wynosił 40 do 50 proc. stanu przedwojennego, czyli ogólna liczba warsztatów wahała się w granicach 200 do 220 tys. warsztatów. Powyższa ilość warsztatów — biorąc pod uwagę, ze zlikwidowane zostały warsztaty najmniejsze i nieracjonalne, słabo wyposażone w narzędzia i środki produkcyjne, podczas gdy istniejące warsztaty zostały powiększone i unowocześnione — wystarczała jeszcze na pokrycie bieżących potrzeb społeczeństwa, wykazującego zmniejszoną zdolność nabywczą, przy równoczesnym istnieniu ograniczeń surowcowych i racjonalizacji spożycia.

Gwałtowna likwidacja warsztatów, rozpoczęta w lutym 1940 roku, spowodowała do końca roku 1943 spadek stanu warsztatów o dalsze 50 proc., czyli do mniej więcej 25 proc. stanu przedwojennego, a zatem obecna liczba warsztatów rzemieślniczych w Polsce waha się w granicach 120 do 140 tysięcy.

Taka ilość warsztatów w żaden sposób nie może zaspokoić bieżących potrzeb społeczeństwa, nawet przy ograniczonych zdolnościach konsumpcyjnych i racjonalizacji spożycia.

Przed wojną bowiem na 1000 mieszkańców wypadało w Polsce 18 do 20 warsztatów /w Niemczech ten stosunek wynosił 23,5 na 1000/, a obecnie stosunek ten spadł do 5 warsztatów na 1000 mieszkańców. Koniecznym natomiast minimum w naszych warunkach gospodarczych jest 10-12 warsztatów na tysiąc mieszkańców.

Z tego względu należy uznać, że istniejąca obecnie ilość warsztatów rzemieślniczych w Polsce nie wystarcza nawet na pierwszy okres powojenny i od pierwszej chwili należy dążyć do podniesienia liczby warsztatów przynajmniej do stanu z początku roku 1943, a więc w pierwszym rzędzie należy uruchomić te wszystkie warsztaty, które zostały zamknięte lub zlikwidowane na skutek t.zw. cywilnej mobilizacji niemieckiej.

Problem ludzi wiąże się ściśle z przeprowadzoną przez Niemców akcją wymordowanie Żydów, którzy prowadzili około 218 tys. warsztatów. Przez wymordowanie Żydów ubyło w Polsce 300 do 400 tysięcy ludzi wykwalifikowanych w rzemiośle.

Mobilizacja wojskowa na ziemiach zachodnich, masowe wywożenie ludzi do Niemiec, w szczególności zaś wykwalifikowanych rzemieślników, takież masowe wywożenie rzemieślników z Generalnego Gubernatorstwa, akcja likwidacyjna, przeprowadzona przez Rosję na Ziemiach Wschodnich i wywożenie w głąb Rosji, spowodowały dalszy ubytek, który dotyczy około 300-400 tysięcy wykwalifikowanych rzemieślników.

Wreszcie zlikwidowanie dawnych form szkolenia zawodowego Polaków, w szczególności na Ziemiach Zachodnich, dających największy procent wyszkolonej w rzemiośle młodzieży, której ogółem w Polsce w ciągu roku było 40 do 45 tysięcy /a obecnie liczba wyszkolonych w ciągu roku dochodzi do 5000/ stworzyło ubytek przez okres 5 lat wojny około 175 do 200 tysięcy ludzi.

Zamiast więc stanu rzemieślników 1000 do 1200 tysięcy, który mieliśmy przed wojną—liczba rzemieślników bezpośrednio po wojnie wynosić będzie 600 do 700 tysięcy.

Liczba ta niewątpliwie wystarczy do uruchomienia koniecznego minimum warsztatów, t. zn. 200 do 220 tysięcy warsztatów, a nawet spowoduje, że obsada warsztatów tych może być zupełnie prawidłowa, gdyż na jedno przedsiębiorstwo wypadnie 2,5—3,0 pracowników wykwalifikowanych /podczas, gdy przed wojną wypadało tylko 2 pracowników na 1 warsztat/, a więc uruchomione warsztaty mogą być bardzo zdrowe.

Niemniej w ten sposób rzemiosło nie będzie w stanie odstąpić pracowników swych dla przemysłu przy jego odbudowie.

Problem ludzi zarysuje się w okresie powojennym w bardzo ciężkiej formie jeszcze w innej płaszczyźnie.

Przedewszystkiem rzemieślnik nasz będzie stary. Cała bowiem akcja wyniszczenia ludzi kwalifikowanych dotknęła element młodszy, w pełnych siłach produkcyjnych, a więc ludzi do lat 40-tu. Stary element rzemieślniczy zdołał się utrzymać dla tego, że nie było na niego zapotrzebowania w Rzeszy i że w chwili wprowadzenia przez Niemców nowych zasad nadawania uprawnień—w większości wypadków posiadał fomalne kwalifikacje /egzamin mistrzowski/. Wywożony był element młodszy, a młodzież rzemieślnicza nie była szkolona.

Objaw ten spowoduje, że rzemiosło nasze w pierwszym okresie powojennym nie będzie na polu życia gospodarczego elementem prężnym i ruchliwym i tak aktywnym, jak będą tego wymagały wzrastające potrzeby odbudowywanego życia gospodarczego. Ponadto w miarę rozbudowywania tego życia rzemiosło będzie coraz bardziej słabło, gdyż przyrost nowych sił kwalifikowanych nie będzie dostateczny w stosunku do ubytku naturalnego i w stosunku do konieczności ilościowego powiększania liczby warsztatów.

Struktura zawodowa wewnętrzna rzemiosła będzie również zachwiana. Akcja zbrojeniowa Niemiec powoduje bowiem wzrost jedynie rzemiosł w zawodach metalowo—przetwórczych oraz tych, które służą bezpośrednio potrzebom wojennym. Natomiast do zupełnego upadku doprowadzone zostały rzemiosła grupy budowlanej, a olbrzymie szczerby poniosły rzemiosła grupy odzieżowej i skórzanej, a wreszcie grupy spożywczej.

Równocześnie zachwiana będzie struktura rzemiosła jeżeli chodzi o rozmieszczenie terenowe.

Printed by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.